

Steffen, Wiktor

Wokół "Słownika Warmińskiego" wydanego przez Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w r. 1984

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1-4, 105-114

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RENCENZYJNE i POLEMIKI

Wiktor Steffen

Wokół *Słownika Warmińskiego* wydanego przez Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w r. 1984

Rzadko zdarza się, że recenzent dzieła naukowego okazuje tak wielki brak wiedzy w swej specjalności, a przy tym tak nieopohamowaną agresywność, jak autor recenzji *Słownika Warmińskiego*¹. Po krótkim wstępie ogólnym, zaraz na początku swojej recenzji pisze, że doceniając wielki pietyzm autora *Słownika* „dla rodzimej kultury ludowej i dla współziomków” gotów jest z tego stanowiska patrzeć na *Słownik* i ocenić go pozytywnie. „Stosując bowiem ściśle kryteria współczesnej leksykografii dialektycznej, ocena *Słownika* wypadłaby ujemnie, a to jest dzieło mimo wielu mankamentów wartościowe. Przyczyni się ono bowiem, jak spodziewa się autor, do poznania dialektu warmińskiego i zachęcić może do dalszych badań tego dialektu, innych dialektów polskich, a szczególnie północnopolskich”. A nieco dalej czytamy: „Podawanie znaczeń wyrazów wynika głównie z ogólnej metody leksykograficznej. I tu trzeba zaraz powiedzieć, że omawiany *Słownik* pod względem opracowania stanowi wyraźny regres w stosunku do innych słowników gwarowych”. O jakie tu chodzi mankamenty i na czym polega regres w metodzie opracowania? Autor recenzji pisze (s. 120): „W *Słowniku* Steffena odnajdujemy definicje synonimiczne (rzadziej realnoznanzeniowe), brak wyodrębnienia kolejnych znaczeń wyrazów, użyć przenośnych, znaczeń specjalistycznych (autor sam wspomina o tym, że w jego *Słowniku* zabrakło leksyki rzemieślniczej), autor nie wyodrębnia frazeologii, cytaty są bardzo krótkie, nie notuje synonimów i do nich nie odsyła”.

Dla utrzymania jasności i w takich sprawach potrzebnej wyrazistości chcę się najpierw wypowiedzieć na temat wyżej postawionych zarzutów czy zastrzeżeń. Bo będą jeszcze dalsze. Nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, że brak wyodrębnienia kolejnych znaczeń wyrazów, użyć przenośnych i znaczeń specjalistycznych. Bo wszystkie te elementy są w *Słowniku* skrupulatnie uwzględniane. Nieporozumienie polega na tym, że autor recenzji najwidoczniej nie zna międzynarodowej techniki leksykografii, stosowanej także w słownikach w Polsce wydawanych (a jako językoznawca znać je powinien), gdzie kolejne i przenośne znaczenia wyrazów oddziela się średnikiem. Otwieram przypadkiem przede mną leżący słownik niemiecko-polski J. Pipreka i J. Ippoldta i zaraz na stronie na chybił trafił otwartej czytam:

faserig włóknisty, żyłasty; sparciały;
Fasson fason; wygląd; kształt; krój; tryb życia;
Fassung ujęcie, sformułowanie; tekst, wersja.
Podobnie w moim *Słowniku*:
czochać się trzeć się, ocierać się; czolgać się, pelzać;
dychtowny zwarty, gęsto tkany; nieprzemakalny, szczelny;
dziakać dziobać, uderzać dziobem; siekać, rozdrabniać siekaczem;
fatki szybki, rączy; ostry, wyostrzony;
gwizdka gwizdek; podłotek, siksa;

¹ Zob. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego Prace Językoznawcze, 1986, nr 12, ss. 119—126.

cierepa czerep, stłuczone naczynie gliniane; pog. stara wstrętna baba, „stare pudło”.

Co więcej! Recenzent nie zauważył, że każdemu znaczeniu hasła odpowiada ponadto egzemplifikacyjny cytat wyraźnie uzasadniający jego znaczenie. A więc pod hasłem *czochać się* znajdzie dwa podstawowe przykłady: *Koło czocha się o klonicę. — Żmija czocha się po ziemi.* Pod hasłem *cierepa*: *Wyrzuć te cierepy na śmieci. — Ta cierepa siedziała u naju dwa godziny i plotła głupstwa.* I tak wszędzie. Chyba lepiej nie można było wyodrębnić i uzasadnić różnych znaczeń wyrazów.

Autor recenzji ubolewa, że cytaty są bardzo krótkie. Celowo wybierałem takie cytaty, by nie zajmowały zbyt dużo miejsca w tomie. Ale są one tak dobrane, że dają pełny obraz znaczenia wyrazu. A gdzie znalazł autor recenzji moją wypowiedź, jakoby w moim *Słowniku* „zabrakło leksyki rzemieślniczej”? Na ten temat wypowiedziałem tylko takie zdanie: „Pewne braki mogą występować w specjalnej terminologii rzemieślniczej, do której nie zawsze w pełni docierałem, a której ludzie przeciętni, nie pracujący w danym zawodzie, dokładnie nie znali” (s. X). Brzydka to rzecz przeinaczać zdanie kogoś na jego niekorzyść!

A kwestia synonimów poruszona przez recenzenta? Czy każdy wyraz określający znaczenie hasła nie jest jego synonimem? Czy trzeba do niego każdorazowo dodawać, że jest synonimem? Autor recenzji sam przecież pisze, że „w *Słowniku* Steffena odnajdujemy definicje synonimiczne”. Gdzież tu logika w takim podejściu do sprawy? Mogę się tylko domyślać, że recenzentowi chodzi nie o ogólnopolskie synonimy, lecz o warmińskie, gwarowe. Takich nie ma oczywiście dużo, a te, które istnieją, zostały zaznaczone odpowiednim odsyłaczem. Por. np. hasła: *bratfana* i *breitfana*; *bryfkarz* i *bryfregger*; *cedel* i *celet*; *fecht* i *fechtunek*; *klebana* i *klebmarka*; *pararuch* i *paradyn*; *przyklemować* i *przykleszczyć*, itd. Także frazeologia, choć w gwarze warmińskiej nie bardzo obfita, została wszędzie, gdzie trzeba, w *Słowniku* odpowiednio uwzględniona. Nie będę tu wyciszał całej litanii zwrotów frazeologicznych, przytoczę tylko kilka na dowód, że nie zostały one w *Słowniku* pominięte. Do nich należą: *mieć w koronie* 'być pijanym'; *odejść z kwitką* 'niczego nie załatwić', 'nie osiągnąć tego, o co się prosi'; *iść do miary* 'stawać przed komisją poborową'; *wziąć w kmotry* 'zaprosić na ojca chrzestnego lub matkę chrzestną'; *grać na biwak* 'grać na powitanie gości'; *zanieść na księdzową oborę* 'odprowadzić na cmentarz'. Jak z tego wynika, wszystkie dotąd postawione mi zarzuty nie potwierdziły się; wszystkie wywodzą się po prostu z imaginacji, nie popartej solidną wiedzą.

Ale idźmy dalej. Na s. 122 pisze recenzent: „Steffen zajął się etymologią wielu germanizmów, tak jest germanizmów, a nie latynizmów, galicyzmów czy nawet greczyzmów, jak to rozstrzyga autor. Często etymologię tych wyrazów podają wszystkie słowniki etymologiczne, więc autor był zwolniony od tego obowiązku. Ogólnie można odnotować w problemie etymologii następujące fakty: 1) podawanie, ale stosunkowo rzadko, ciekawych objaśnień, 2) etymologie wyraźnie błędne, 3) podawanie pochodzenia ostatecznego, nie, jak się to regularnie robi w słownikach etymologicznych, źródła bezpośredniego, 4) wywodenie (czasowników i przymiotników) z języka niemieckiego, podczas gdy utworzone zostały one od już zapożyczonego do polszczyzny czy gwary warmińskiej rzeczownika, 5) brak etymologii germanizmów, nie notowanych w innych słownikach, 6) niezaznaczenie kalk semantycznych z niemieczyny”.

Zanim przystąpię do odparcia zarzutów uczynionych mi w tej partii recenzji, muszę najpierw postawić pytanie, co to jest etymologia i na czym ona polega. Autor recenzji nie potrafi bowiem odróżnić źródłostwo albo — żeby nie urazić jego pedanterijnego ucha — podstawowej genetycznej części wyrazu od jego etymologii i miesza niefrasobliwie te pojęcia ze sobą, zastępując nazwę źródłostwa dziwacznym określeniem „pochodzenie ostateczne” (s. 122) lub „ostateczne źródło” (s. 123). A przecież źródłostwo nie jest ostateczną, końcową przemianą wyrazu w jego rozwoju, lecz leży u samego jego źródła.

Stąd też jego nazwa. Źródłosłów jest elementem statycznym, podstawą etymologii, podczas gdy sama etymologia odzwierciedla proces narastających, pod wpływem różnych czynników, zmian wyrazu, kończących się stabilizacją jego formy i treści w danym języku. Jeżeli w swoim *Słowniku*, po przytoczeniu znaczenia hasła, przytaczam ponadto jego źródłosłów, — np. *diaba* 'diabeł'. Gr. *diábolos*; lament 'płacz, narzekanie'. Łac. *lamentum*; *anaks* 'anons, ogłoszenie w gazecie, inserat'. Fr. *annonce* itd., — nie jest to etymologia sensu stricto, bo przecież nie śledzę zmian, jakie zaszły począwszy od źródłosłowu aż do ustabilizowania się wyrazu w danym języku. Źródłosłów służy w tym wypadku raczej do pogłębienia lub uściślenia znaczenia wyrazu określonego sposobem synonimicznym. Tak postępuje się w słownikach ogólnych lub gwarowych; etymologię pozostawiamy słownikom etymologicznym. Tak postąpił też u nas Doroszewski wraz ze swoim zespołem redakcyjnym w monumentalnym *Słowniku języka polskiego* wydanym przez PAN, tak postąpiła też B. Reczkowa w pożytecznej pracy *Wyrazy pochodzenia francuskiego w gwarach polskich* — PAN, Instytut Języka Polskiego, Wrocław 1982. Warto przyjrzeć się tym i podobnym pracom. Zwiąszcza będąc polonistą — językoznawcą! Mój sposób operowania źródłosłowem ani na jotę nie odbiega od ustalonych od dawna zasad leksykografii. Autor recenzji tego nie dostrzegł, a może nie chciał dostrzec?

Wbrew mojej intencji nieposługiwania się etymologią w słowniku gwarowym, recenzent usiłuje mnie w nią uwikłać, pisząc na s. 123: „Autor — wywodzi wyrazy z ostatecznego źródła bez wskazania na język przekaznik (medium) jakiegoś wyrazu”. Tu już domaga się wyraźnej etymologii rzeczystwej, choć poprzednio (na s. 122) twierdził, że etymologia wyrazów „nie należy do obowiązków leksykografa dialektalnego”, że „autor był zwolniony od tego obowiązku”. Zebrawszy na s. 123 kilkadziesiąt wyrazów zaczerpniętych z mojego *Słownika* poprawia w sposób chaotyczny ich „etymologię”, pisząc np.: „*adwentarz* (przyjęty z ogólnopolskiego) 'inwentarz' lub z niem. *Inventar*, a nie z łac. *inventarium*, *antykryst*, a nie z greckiego *antichristos*, *atest* lub z niem. *Attest*, nie wprost z łac. *attestor*, *diabu* 'diabeł', a nie z greckiego *diábolos*, *kapelan*, a nie z *capellanus* w łacinie średniowiecznej, *lament*, a nie z łac. *lamentum*”. I dalej: „Wprost z niemieckiego przejęte zostały: adjeje 'zegnaj'; *Adieu*, *adresa*: *Adresse*, *anaks* 'anons': *Annonce*, *bumbon* 'cukierek': *Bonbon*, *kostym* 'kostium': *Kostüm* itd.” Dobrze, że recenzent dodał do tego wyjaśnienie: „Oczywiście w niemieckim są to pożyczki francuskie od odpowiednich wyrazów: *adieu*, *adresse*, *annonce*, *bonbon*, *costume* itd.” Nikt nie przeczy, że dużo wyrazów obcych weszło do słownictwa polskiego za pośrednictwem języka niemieckiego. Co więcej, niektóre wyrazy obce dotarły do nas za pośrednictwem kilku z kolei języków, jak np. gr. *strophé* poprzez łac. *strophā*, fr. *strophe*, niem. *Strophe*, które potem wystąpiło w ogólnopolskim brzmieniu *strofa*, żeby następnie przejść do gwary warmińskiej i przyjąć tam, pod wpływem fonetyki niemieckiej (st wymawiano tak jak szt), postać *sztrofa*. Podobnie działo się z francuskim wyrazem *costume*, który najprawdopodobniej przeszedł do języka ogólnopolskiego w postaci *kostium* bezpośrednio z języka francuskiego, a przeniesiony stąd do dialektu warmińskiego przyjął pod wpływem fonetyki niemieckiej postać *kostym*. Niektóre języki nie wnoszą do zapożyczonych wyrazów obcych żadnych zmian ani formalnych, ani fonetycznych. Stąd nieraz trudno rozstrzygnąć, z którego języka przeszedł obcy wyraz do słownictwa polskiego. Tak np. przedstawia się sprawa z warmińskim wyrazem gwarowym *kupej* 'przedział w wagonie pociągu', wywodzącym się z franc. *coupe*. Przejęty został on do języka niemieckiego bez jakichkolwiek zmian i stamtąd, mówiąc obrazowo, jak towar tranzytowy, poprzez teren niemiecki dotarł na Warmię i utrwalił się w podanej już postaci *kupej*. Recenzent zaszeregował go do germanizmów, mimo że sami Niemcy tolerowali go jedynie jako gościa i tylko do czasu pierwszej wojny światowej, kiedy to, z pobudek nacjonalistycznych, zarządzeniem administracyjnym zastąpił go nazwą *Abteil*. Postawmy sobie zatem pytanie: czy wyraz

obcy, który w drodze do Polski, w ostatnim swym etapie zahaczył o język niemiecki, nie przejąwszy od niego żadnych, albo tylko nieznaczne zmiany formalne lub fonetyczne, i który cały swój ciężar gatunkowy sprzed wieków dźwiga na sobie i w sobie, można słusznie nazwać germanizmem, jak to czyni recenzent? I do czego doprowadziłoby to, gdybyśmy się z recenzentem zgodzili i przyjęli tę obłądną metodę kwalifikowania zapożyczonych wyrazów obcych? Francuzi musieliby wyraz *strophe* uważać za latinizm, Niemcy za galicyzm, Polacy strofę traktowaliby jako germanizm, a Warmiacy sztrófę jako polonizm albo germanizm. I gdzież tu możliwość porozumienia się na gruncie międzynarodowym w kwestiach etymologicznych? Toteż z gruntu fałszywe jest twierdzenie recenzenta, jakobym zajął się w swoim *Słowniku* etymologią germanizmów, a nie latinizmów, galicyzmów czy nawet greczyzmów. Zgodnie ze współczesną nauką przytaczałem w *Słowniku* rzeczywiste latinizmy, galicyzmy i greczyzmy bez wdawania się w ich etymologię, która dla mojego celu nie była konieczna. Postąpiłem tak jak postępowali Doroszewski w *Słowniku języka polskiego* i B. Reczkowa w wymienionej już pracy o wyrazach pochodzenia francuskiego w gwarach polskich, przytaczając po znaczeniu hasła jego źródłosłów².

Jak wynika z zestawu germanizmów na s. 123, recenzent zaliczył do nich także niektóre wyrazy, które przeszły do naszego języka bezpośrednio z łaciny lub języka francuskiego. Widocznie zapomniał o spostrzeżeniu nie byle jakiego językoznawcy, T. Lehr-Splawińskiego (w *Szkicach z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego*, Lwów 1938, s. 35), że „używanie niemal wyłącznie łaciny w sądach i urzędach upamiętniło się również w języku niejednym latinizmem”. Wiadomo też powszechnie, że duchowieństwo wprowadziło także niejedną łacinę do języka polskiego i do gwar polskich, zwłaszcza w zakresie liturgii kościelnej. Nie czytał też zapewne recenzent wyważonej opinii B. Reczkowej (op. cit., s. 6), że „głównym prężącym wyrazów francuskich do gwar jest polski język literacki, w mniejszym zakresie, ograniczonym geograficznie, język niemiecki. Przy wyrazach pochodzenia francuskiego zanotowanych na Śląsku, w Wielkopolsce, na Pomorzu, Warmii i Mazurach w większości wypadków nie można jednoznacznie ustalić pośrednictwa”.

Na s. 123 twierdzi recenzent, że warmiński filicypej 'velocyped' nie wywodzi się wprost od łac. *velox* i *pes, pedis*, utrzymując, że przejęty został on z niemieckiego *Veloziped*. Ale skąd ta pewność? I czym potrafi recenzent udowodnić, że ta nazwa pochodzi istotnie z niemczyzny? *Velocyped* czyli rower otrzymał ją z elementów łacińskich w przyfabrycznym biurze konstruktorskim i stamtąd równocześnie nazwa popłynęła do wszystkich krajów europejskich dostosowując się do lokalnych właściwości językowych jako fr. *velocipède*, ang. *velocipede*, niem. *Veloziped* itd. Ale z którego języka przyszła do Polski, nie wiadomo. Wszystkie wymienione języki miały szanse stać się przekąźnikiem tej nazwy do Polski, skąd powędrowała na Warmię, przyjmując postać filicypej. Podobnie w przyfabrycznych biurach konstruktorskich powstawały z elementów greckich, łacińskich i grecko-łacińskich nazwy innych nowych zdobyczy technicznych jak np. lokomotywa, centryfuga, automobil i wiele, wiele innych. Dawniejsi konstruktorzy sprzętu użytkowego lepiej znali grekę i łacinę niż niektórzy dzisiejsi językoznawcy młodszej generacji.

Ważne miejsce i czasu zajęła nam kwestia etymologii, w słowniku gwarowym zupełnie

² Przytaczając po określeniu znaczenia hasła jego obcojęzyczny źródłosłów, nie posługuję się wyrażeniem, że hasło „przejęte zostało” lub nawet „przejęte zostało wprost” z danego źródłosłowa, co recenzent mi imputuje, lecz zawsze podaję źródłosłów jako rzecz zrozumiałą bez specjalnego komentarza. A jeżeli zachodzi czasem konieczność określenia stosunku hasła do źródłosłowa obcego, używam przezornie wyrażenia „wywodzi się”, a nie „przejęte jest”. Czemu więc tak uporczywie zmienia recenzent moje określenie, żeby wydobyc w ten sposób sens inny od zamierzonego przez mnie?

niepotrzebnej. Za taką uznał ją również recenzent, a mimo to narzuca ją autorowi wbrew ogólnym zasadom. Ale przy niej musimy się jeszcze przez chwilę zatrzymać. Bo między różnymi zarzutami recenzenta czytamy także, że w *Słowniku* znalazły się też „etymologie wyraźnie błędne”. I przechodząc do omówienia tych „błędnych etymologii” pisze: „Wyraźnie błędne jest objaśnienie wyrazu *kluka* 'kwoka' z niem. *Glucke*, który Sławski II 240—241 wywodzi od dźwiękonaśladowczego *klukać* z derywacją wsteczną”. Ale ten sam proces zachodził także w języku niemieckim w odniesieniu do również dźwiękonaśladowczego czasownika *glucken*. Nie moim było obowiązkiem zapuszczać się w bezpłodną dyskusję, który z tych obu czasowników jest historycznie wcześniejszy, a który późniejszy. I wcale też nie twierdziłem, jak mi recenzent imputuje, że wywodzę wyraz *kluka* od niem. *Glucke*; zwróciłem jedynie uwagę na dostrzegalny paralelizm obu wyrazów. To samo odnosi się do nazwy *kłobuk*. Recenzent mija się z prawdą twierdząc, że nazwę tę wywodzę od niem. *Kobold*. Przytoczyłem niemiecką nazwę tylko po to, jak w wielu innych wypadkach, żeby zwrócić uwagę na związek między polską a niemiecką nazwą desygnatu. Zresztą, wbrew opinii recenzenta, kwestia pochodzenia nazwy *kłobuk* nie jest dotąd bynajmniej wyjaśniona. Nawet Sławski, na którego recenzent się powołuje, przypuszcza jedynie, że może ona być już psł. pożyczką orientalną. Na wyjaśnienie tej sprawy musimy jeszcze poczekać. Co się zaś dotyczy czasownika *bleczeć*, występującego na Warmii niemal wyłącznie w ogólnopolskiej postaci *beczeć*, to z naciskiem podkreślić należy, że postać *bleczeć* (lub *blaczeć*) występowała jedynie na północno-wschodnim skrawku Warmii i na Mazurach. Stąd wielkie prawdopodobieństwo, że ogólnopolski wyraz *beczeć* zmienił się w *bleczeć* pod wpływem niem. *blöcken*. Wiadomo bowiem, że pogranicze Warmii wraz z Mazurami było bardziej podatne na wpływy niemieckie niż cała Warmia. „*Bulwa* 'duży ziemniak' — pisze recenzent — uznane przez autora za pożyczkę z łac. *bulbus*, Hinze 144 i AJK III 88, s. 117 wywodzą z niem. *Bolle*”. W obu przytoczonych źródłach nie znajdujemy przekonującego dowodu, że tak jest istotnie. Ja wolę się odwołać do A. Brücknera (s. 48): „stąd — *bulba* albo *bulwa*, na 'ziemniaki' od wszelakich «korzeni» przenoszona”. Por. także A. Walde, *Lateinisches etymologisches Wörterbuch* (Heidelberg 1909, s. 74) pod hasłem *bulbus*.

Każdy językoznawca dobrze wie, że czasowniki i przymiotniki obce w naszym języku wywodzą się przeważnie z rzeczowników, które już przedtem przyjęte zostały do języka polskiego. Zgoda. Do tej uwagi recenzenta dodam jednak, że nie tylko czasowniki i przymiotniki, lecz w ogóle wszystkie wyrazy, które nazywamy w językoznawstwie derywatami. Jeżeli więc po określeniu znaczeń tych wyrazów dodaję niekiedy także odpowiednik obcojęzyczny — np. *bankietować* 'uczynować, biesiadować z okazji chrztu dziecka'. Niem. *bankettieren*, fr. *banqueter*; *cakowaty* 'mający występy w kształcie trójkątów'. Niem. *zackig*; *felowaty* 'mający wadę; uszkodzony'. Niem. *fehlerhaft*; *fertyczny* 'wygadany, rezolutny, cięty, umiejący się obracać wśród ludzi'. Niem. *schlagfertig* — to rzecz jasna nie uprawiam tu etymologii sensu stricto, lecz podaję odpowiedni wyraz obcy mający uściślić znaczenie podane pod hasłem. Językoznawca powinien być mi wdzięczny za to, że wskazuję mu drogę do etymologii wyrazu. Ciekawe, że recenzent na innym miejscu (ss. 121—122) pochwalił to, co później potępił. Pisał tam „*Słownik* Steffena pozwala nam śledzić sposoby adaptacji wyrazów niemieckich do systemu polszczyzny. Oto — w czasownikach (stwierdzamy sufiks) *-ować*, np. *fechtować* 'zebrać' z niem. *fechten* 'ts'; *darować* 'trwać' z niem. *dauern*; *draszować* 'młócić' z niem. *dreschen*; w przymiotnikach — *ny*, np. *fertyczny* 'wygadany' z niem. *schlagfertig*; *rychtyczny* 'prawdziwy, właściwy' z niem. *richtig*”. Choć ściśle mówiąc — żeby nie wprowadzić czytelnika w błąd — ta wypowiedź nie odnosi się do czasowników i przymiotników, wywodzących się bezpośrednio z rzeczowników, lecz raczej do wyrazów wywodzących się z analogicznych części mowy obcojęzycznych, to jednak odnieść ją

można do jednej i drugiej kategorii wyrazów. Bo w obu wypadkach tę samą funkcję spełnia odpowiednik niemiecki.

Na s. 124 pisze recenzent, że „często autor nie podaje etymologii (raczej źródłosłowa) germanizmów, nie znanych językowi ogólnopolskiemu, kiedy etymologia ta jest przejrzysta”. Ucieszyłem się bardzo, że przynajmniej raz mogę mu przyznać choć częściowo rację. Rzeczywiście, jak się okazuje, w kilku przypadkach przez przeoczenie nie podałem odpowiednika niemieckiego przy zapożyczonych stamtąd wyrazach, np. pod hasłem *szlic* 'rozporek', nie podałem niemieckiej nazwy *Schlitz*. Pod hasłem *sztof* zabrakło odpowiednika niemieckiego *Stoff*, a pod hasłem *wermachta* niemieckiej nazwy *Wehrmacht*. Może znalazłoby się jeszcze parę podobnych opuszczeń, które — zapewniam recenzenta — troskliwie uzupełnię w ewentualnym drugim wydaniu *Słownika*. Hasło *kłopejcz* 'dyscyplina, krótki bicz' uzupełnia recenzent niemiecką nazwą *Kloppeitsche*. Etymologia tego wyrazu, jak widać, nie jest dla recenzenta, wbrew przekonaniu, przejrzysta. Przede wszystkim nie *Kloppeitsche*, lecz *Kloppeitsche* (od niem. *kloppen* 'bić, uderzać', a nie od *klopfen* 'stukać, pukać'). Po wtóre sam wyraz ma swoją nieco zawiłą etymologię. Jest zlepkiem dwóch wyrazów różnych języków. Polski wyraz *bicz* przejęty został do języka niemieckiego w postaci *Peitsche*. Tam zawężono jego zakres znaczeniowy do bicza jako narzędzia kary cielesnej przez dodanie precyzującego elementu czasownika *kloppen*. Tak z pierwotnego bicza powstał wyraz *Kloppeitsche*, który następnie wrócił na polską Warmię w postaci *kłopejcz*. Tak z polskiego *bicza* powstała też *rejpejca* (rodz. ż.) = 'szpicruta'. Nie jestem też pewny, że nazwa *koder* 'szmata, łach' wywodzi się z północno-wschodnio-niem. *Kodder*, co sugeruje recenzent za *Hinzem* 296. Podejrzewam bardzo, że sprawa ma się wręcz odwrotnie, że nazwę *koder* łączyć należy z czeskim *kodeřati* 'szturchać, potrać, szarpać', i że polska nazwa *koder* przeszła do języka niemieckiego w postaci *Kodder*. Osobiście, uświadomiony na język niemiecki, nie wyczuwam ani cienia niemczyzny w wyrazie *Kodder*. *Hinze* jako Niemiec nie chcąc przyznać wyrazowi *Kodder* pochodzenia polskiego, wołał powiedzieć, że wywodzi się on z języka północno-wschodnio-niemieckiego zamiast powiedzieć wyraźnie, że pochodzi z Prus Wschodnich, a rzeczywistym jego źródłem jest polska Warmia. Nazwa *szlumbank* nie wywodzi się z niem. *Schlafbank*, jak chce recenzent, lecz z niem. *Schlumberbank*. Jest to charakterystyczny dla Warmii sposób adaptowania do języka polskiego dwuczłonowych wyrazów niemieckich o trzech zgłoskach za pomocą synkopy środkowej, nie akcentowanej sylaby, jak np. *Armenhaus* ≥ *armauz*, *Krankenhaus* ≥ *krankauz*, *Blumentopf* ≥ *bluntop* itd., o czym oczywiście recenzent nie wie. Recenzent wytyka mi także niezaznaczanie kalk semantycznych z niemczyzny (s. 124). Na dowód tego przytacza tylko dwa przykłady: *chłop* 'mąż' z niem. *Mann* i kobieta 'żona' z niem. *Frau*. Wcale nie jestem przekonany, że *chłop* i kobieta to kalki niemieckie. Mogą one być również kalkami semantycznymi z franc. *homme* i *femme*. A może w ogóle nie są kalkami? Dlatego właśnie na ten temat w *Słowniku* wołałem się nie wypowiadać. Ale rzeczywistych kalk niemieckich przeze mnie wyraźnie zaznaczonych nie zechciał recenzent zauważyć, jak np. pod hasłem *filicypej*: „Wyraz ten wychodził już z użycia, wypierany przez *kolo*, co jest kalką niem. *Rad* = *Fahrrad*”.

Myślę, że dowiodłem, jak pozbawiony podstaw jest zarzut recenzenta, że w *Słowniku* moim znalazły się też „etymologie wyraźnie błędne”. Wyszły natomiast na jaw oczywiste błędy recenzenta i brak kompetencji w kwestiach dialektologicznych oraz etymologicznych.

Niepokoje recenzenta sposób podawania haseł wyrazów. Pisze, że „Autor przecenił fonetykę. Np. wschodniowarmińskie mieszanie szeregów, tj. *š, ž, č, dž* i *š, ž, č, dž* realizowane jako jeden szereg szumiący palatalny, w *Słowniku* raz oddawany jest przez szereg ciszący, np. *cias* 'czas', *kiesień*, *kiesionka*, *ciesty*, *cięść* 'częsty, część', innym razem przez *č*, np. *czapa* 'ciapa' lub też *č*, np. *czarniec* (?) czy nawet *s*, np. *spiewak*, *spiew*” itd., itd. Tutaj okazał

recenzent swą kompletną nieznajomość gwary warmińskiej. Dlaczego więc w ogóle zabrał się do oceny dzieła z nieznanego sobie zupełnie zakresu wiedzy? Albo dlaczego przynajmniej nie przeczytał w przedmowie *Słownika* (s. VII) mojej uwagi o roli fonetyki w dialekcie warmińskim tak pokrótce przedstawionej?: „Pod względem natomiast fonetycznym był dialekt warmiński bardzo zróżnicowany. Nie wszędzie bowiem zmiany fonetyczne dokonywały się jednolicie. Te wyrazy, które na całym terenie ulegały równej zmianie fonetycznej, szybko się leksykalizowały i kursowały w nowej postaci, wypierając stopniowo stare formy. Inne zaś podlegały różnym zmianom w różnych okolicach. Jest to zagadnienie bardzo szerokie, wymagające gruntownego opracowania przez specjalistę spraw fonetycznych. Nie tutaj miejsce na wnikliwe omawianie tej kwestii. Chcę jednak zaznaczyć, że największe różnice w poszczególnych rejonach Warmii występowały między spirantami powstałymi po spółgłoskach miękkich *p' b' i w' f'* oraz w zachowaniu się jasnego *e* przed spółgłoską nosową i nosówki *e*”. I dalej (s. VIII): „Te same słowa — mogą w różnych regionach nawet znacznie różnić się w wymowie. Ponieważ głównym celem tego słownika jest przekazanie i zachowanie od zapomnienia wyrazów jako takich, a mniejszą rolę odgrywają tutaj różnice w ich wymowie, przeto po długim namyśle zdecydowałem się podawać hasła w tym brzmieniu warmińskim, które najbardziej zbliża się do słownictwa ogólnopolskiego, a w nawiasach uwzględnić w transkrypcji fonetycznej ich wymowę najbardziej odchylającą się od norm ogólnopolskich”. Wszystkie przez mnie włączone do *Słownika*, a zakwestionowane przez recenzenta hasła wschodniowarmińskich szeregów, tj. *ś, ź, ć, dź* i *ś, ź, ć, dź* jak najbardziej odpowiadają rzeczywistości. Kto tego stanu nie zna, temu może się wydawać dziwne, że z jednej strony na tym samym terenie *ć* przechodzi w *č*, jak np. *czas* ≥ *cias*, *częsty* ≥ *cięsty*, *czesać* ≥ *ciesać*, a z drugiej strony *č* w *č*, np. *ciapa* ≥ *czapa*, *čwartka* ≥ *czwartka*. Sprawę zaciemniają ponadto sporadycznie, ale dobrze w gwarze warmińskiej osadzone wypadki mazurzenia, jak np. *czaban* ≥ *caban*, *czytać* ≥ *cytać*, *sznurek* ≥ *suurek*. *C* zaś nieraz przechodzi w *č*, np. *ceckać się* (*cackać się*) ≥ *cieckać się*. Jakie czynniki wpłynęły na takie zamieszanie, nie umiem powiedzieć. Sprawa wymaga jeszcze długich badań. Zdziwiałam jednak, że recenzent zarzuca mi nawet wprowadzenie *s* zamiast *ś* w takich wypadkach jak *śpiewak*, *śpiew*. Zdziwiałam musi zwłaszcza dlatego, że przyczyny tego zjawiska w gwarze warmińskiej wytłumaczyłem dysymilacją spółgłosek miękkich *ś*—*ś* w artykule *Zagadnienie dysymilacji w dialekcie warmińskim* (*Język Polski*, LXIV, 1984, z. 1—2, s. 121). Ta dysymilacja polegała na tym, że *ś* poprzedzające miękkie *p'* i wyłoniony z niego spirant asynchroniczny w postaci *ś* zmieniał się prawem dysymilacji w twarde *s*. Przykład: *śpiew* ≥ *śpśew* ≥ *spśew* ≥ *spiew*. Jest to ważne dla rozwoju tej grupy wyrazów odkrycie. Językoznawcy końca XIX w. ówczesnym zwyczajem nazwaliby je „prawem Steffena”. Ale stąd smutny wniosek, że zdarzają się dziś młodzi językoznawcy nie przeglądający dokładnie nawet tak pożytecznego czasopisma, jak „*Język Polski*”.

Bezpośrednio zaatakował mnie recenzent na 124 s. recenzji: „Z *Słownika* poznajemy niekiedy także słownictwo autora nie mieszczące się w kulturalnej polszczyźnie bądź wyraźnie przestarzałe, zdarzają się też błędy językowe”. Na wstępie wyrzuca mi recenzent warmińską nazwę *dupek* 'walet', kwestionując jej objaśnienie *niżnik*, który to wyraz zakwalifikowany został jako dawny. Używał tego wyrazu Mickiewicz, wspominał też o nim Krasicki. W swej młodości grałem nieraz w karty ze starszymi panami, którzy przez całe życie pracowali w Małopolsce, a na starość, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wrócili w swe rodzinne strony na Pomorze lub do Wielkopolski. Oni nawet nie znali nazwy *walet*, lecz posługiwali się nazwą *niżnik*. Pisząc słownik warmiński dobrze pamiętałem zdanie Krasickiego z *Podstolego*: „Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy wypędziły niżników i wyżników”. A jednak użyłem tego wyrazu dla wyjaśnienia nazwy *dupek*. Dlaczego? Wiadomo, że nazwa *walet* nie jest jednoznaczna.

Choćby w wyrażeniu „spać na waleta” odbiega od swego podstawowego znaczenia. Objaśnienie zatem nazwy dupiek tylko wyrazem walet nie byłoby wystarczające. Trzeba było znaczenie hasła sprecyzować. Mógłbym dodać objaśnienie ze *Słownika Doroszewskiego*: „najniższa figura w kartach”. Ale to określenie nie jest ściśle, bo np. w skacie walet jest figurą najwyższą. Posłużyłem się więc dodatkowo, przestarzałą wprawdzie, ale jeszcze tu i ówdzie używaną nazwą niżnik. Podobnie postąpiłem z hasłem kozły. Poza krokami służyła ta nazwa na Warmii także do oznaczenia snopków skoszonego zboża ustawionych kłosaми do góry, na wzór gęsto obok siebie stojących krokwi. Dla tej nazwy nie ma ogólnopolskiego jednolitego odpowiednika. Istnieją tylko regionalne określenia odpowiadające warmińskim kozłom: *mendle* i *szygi*. Z całą świadomością użyłem tych nazw dla objaśnienia kozłów. Wydawało mi się takie określenie korzystniejsze niż opisowe przedstawienie znaczenia kozłów. Co więcej, dla uzyskania pełnego określenia hasła posługiwałem się nieraz nawet wyrazami gwarowymi, pisząc np. „*chaber*, gdzie indziej 'modrak, bławatek'” lub „*janki* 'porzeczeki'”. Gdzie indziej nazywano je świętojankami, ponieważ dojrzewały około św. Jana”. Tego jednak recenzent, tak gorliwie szukający błędów, nie zauważył. Nie podobała się też recenzentowi nazwa *wikary*, odpowiadająca warmińskiej nazwie kapelan, bo to przecież „regionalizm”. Wiadomo, że na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu używa się powszechnie nazwy wikary nawet w pismach oficjalnych. Bo postulowana przez recenzenta nazwa *wikariusz* jest na tych terenach zarezerwowana dla znacznie wyższych godności: wikariusza apostołskiego, generalnego lub kapitulnego. Ale *wikardówka*, którą recenzent również kwestionuje, figuruje w *Słowniku Doroszewskiego* normalnie jako używana nazwa domu, w którym mieszka wikariusz. Wytyka mi również recenzent, że błędnie użyłem formy rodzynka zamiast rodzynek, ale *Słownik języka polskiego* wyraźnie podaje: „rodzynek m. albo rodzynka ż, zwykle w liczbie mnogiej, suszony owoc winnej latorośli”. Jak zwykle, autor recenzji „boi się” Doroszewskiego, który zawsze powinien znajdować się w pobliżu biurka, zwłaszcza młodego polonisty. „Wsza ż 'wesz”. Oba tych nazw używano obocznie”. Recenzent zapytuje: „jakich? — kiedy mowa o jednym wyrazie”. Ja widziałem i obecnie widzę dwa wyrazy: wsza i wesz. Dalej: „*kantopory* mamy objaśnienie suche dni zamiast suchedni i tamże pisownię quatuor zamiast quattuor”. Do łaciny wrócimy jeszcze. Na razie krótka dygresja o zalecanych przez recenzenta suchedniach. Wiem, że *Słownik języka polskiego* podaje tę nazwę w postaci *suchedni* (daw. *suchednie*). Co więcej, znam miejscowość Suchedniów w Kieleckiem, gdzie przed kilkunastu laty spędziłem wakacje letnie we wzorowo utrzymanym hotelu. Zresztą ten Suchedniów nie był taki suchy. Nigdzie nie widziałem na ulicach tyłu pijaków i takiego pokątnego handlu wódką, jak właśnie tam. Ale to mimochodem. Na pewno recenzent wie, że obchodzimy raz w ciągu roku suchą środę i raz tłusty czwartek (pisownia oddzielna). Z tego wynikałoby, że należałoby pisać także *suche dni* oddzielnie, mimo że w obowiązującej pisowni występują *suchedni*. W tym przypadku brak logiki. Dlatego wołę zatrzymać w języku polskim suche dni, a nie suchedni. Językoznawca powinien, zdaniem moim, okazać mi wdzięczność za to, że swoim uporem chce naprawić to, co inni sknócili. Ale nie zmuszam nikogo do tego. Bo przecież zwolennicy suchedniów mogą słusznie zareplikować, że wołają Wielkanoc niż Wielką Noc. Czasem trzeba i do tradycji odnieść się z rewerencją. W recenzji czytamy także, że w *Słowniku* „znalazło się też dziwne hasło *nima* objaśnione 'niema' zamiast 'nie ma'”. Dla mnie to hasło absolutnie nie jest dziwne. Bo po pierwsze, powiedzenie to było w gwarze warmińskiej żywe, a po wtóre, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, posługiwał się nim konsekwentnie na wykładach uniwersyteckich prof. M. Rudnicki — językoznawca! Ale nie o to chodzi. Chodzi tu o pisownię. Nie pamiętam, ile już razy za mego życia zmieniano pisownię tego powiedzenia. Najpierw kazano pisać oddzielnie nie ma i w znaczeniu nie posiada, i w znaczeniu nie istnieje, potem nie ma = nie posiada i niema = nie istnieje,

wreszcie znów nie ma i w jednym, i w drugim znaczeniu. Czy naprawdę językoznawcy nie mają ważniejszych spraw do rozstrzygnięcia? Niechaj pisownią niema czy nie ma zajmie się nauczyciel klasy zerowej. „Co oznacza wyraz *picia* w cytacie s.v. *cybuła*? Darmo szukamy go w ciągu alfabetycznym na P” — zapytuje recenzent. Owszem jest. Tylko do lektury słownika gwarowego trzeba mieć szczyptę przygotowania dialektologicznego. Trzeba wiedzieć, że w gwarze warmińskiej, podobnie jak w innych gwarach północno-polskich wymawia się *y* jak *i*, np. *ryba* = *riba*, *bryła* = *brila*, *mylić* = *milić* itd. Wiedząc to, znajdzie recenzent szukane hasło na s. 139 *Słownika*: *pycia*, -i ż 'pończocha, skarpeta'. Podobnie ma się sprawa z *ziołną*. Na s. 125 pisze recenzent: „Charakterystyczne, że w przewzisku i wykrzykniku *psiawelna* mamy człon II *welna*, nie *ziołna* (nb. wyraz nie odnotowany w *Słowniku*)”. Opiera się tu oczywiście na moim objaśnieniu hasła: „*psiawelna* = psiajucha. Znamienne, że drugi człon wyrazu *welna* nie zmienił się fonetycznie w *ziołna*”. Recenzent nie pamięta, że w dialekcie warmińskim po spółgłoskach miękkich *p'b'* i *w'f'* (o czym w przedmowie *Słownika* na s. VIII) wytwarza się spirant asynchroniczny, który ostatecznie wypiera poprzedzające w lub *f* i tak powstaje np. wyraz *ziosna* z pierwotnego *wiosna*, wyraz *ziołna* z pierwotnego *wiołna* (= *welna*). Uzbrojony w tę wiadomość lingwistyczną znajdzie recenzent hasło *wiołna* = *ziołna* na s. 182 *Słownika* z objaśniającym cytatem: *usztrykowałam szobę sztryfle z modri ziołni*.

Na koniec dwie kwestie łacińskie. Wspominając na s. 124 o *kantoporach*, które porównałem z niemiecką nazwą *Quatemberfasten* wywodząca się z łac. *quatuor tempora*, recenzent kwestionuje pisownię *quatuor* zamiast *quattuor*. Wystarczy otworzyć jakikolwiek słownik łaciński, żeby przekonać się, że jedna i druga forma była w języku łacińskim w użyciu. W słowniku natomiast Mengego i Güthlinga zaznaczono, że lepiej używać formy *quattuor* niż *quatuor*. Otóż *rzecz* przedstawia się tak: W łacinie klasycznej używano raczej formy *quattuor*, w łacinie natomiast późniejszej przeważała forma *quatuor*. W tej postaci przeszedł też wyraz *quatuor* do łaciny średniowiecznej. Że wyraz *kantopory* opiera się na późniejszej formie *quatuor*, wynika też z pisowni niemieckiej *Quatemberfasten*. Bo Niemcy zapożyczając wyrazy obce nie redukowali geminat języka obcego. Rozumiem, że polonista nie musi koniecznie znać takich szczegółów z historii języka łacińskiego, ale powinien przynajmniej zajrzeć do *Słownika etymologicznego* Brücknera. Tam przeczyta: „*kantopory* — łac. *quatuor tempora*, ściągnięte w niem. *quatember*, z takiejże łaciny”.

Na s. 125 pisze recenzent: „Ciekawe byłyby drogi przyswojenia sobie wprost z łaciny przysłówka *funditus* w zwrocie *na funditus* 'zupelnie, do reszty'”. Owszem, wytłumaczę to recenzentowi jego własnym potknięciem. Istnieje w języku polskim zjawisko zwane pleonazmem, polegające na użyciu wyrazu oznaczającego to samo lub prawie to samo, co mieści się już w bliskim lub sąsiednim wyrazie. Gdy byłem uczniem piątej klasy gimnazjalnej, nasz nauczyciel ks. Br. Kownacki, prefekt, któremu powierzono lekcje języka polskiego, mimo że nie miał wykształcenia polonistycznego, na lekcji stylistyki polskiej tak nam objaśniał pleonazm: „Poszliśmy na skos przez pole. Można powiedzieć także: poszliśmy w skos przez pole. A Waciuś powiedział do swego kolegi: Poszliśmy na wskos przez pole. Czy to poprawnie? Nie, to pleonazm. Bo w skos znaczy tyle, co na skos”. Mniej więcej po roku znalazłem się w Łupstychu pod Olsztynem. Zasiadytałem tam rozmowę dwóch wiejskich prostaczków: „Czy znasz tego — jak się on nazywa — Franka Kiwita?” — „Znam go, toć ze z nim razem chodziłem do szkoły”. Aha, pomyślałem sobie, tu mamy znów pleonazm. Ale wróćmy do określenia *na funditus*. *Funditus* to łaciński przysłówek, zakończony na -itus, a utworzony od rzeczownika *fundus* 'grunt' i znaczący 'z gruntu, do gruntu, gruntownie, zupełnie, do reszty'. Jakiś „śląbouk”, który przypadkiem usłyszał ten wyraz, w przekonaniu, że jest to rzeczownik zakończony na -us, dodał do niego przyimek *na* według analogii do powiedzenia *na umór* (doszczętnie, do reszty). Tak postąpił też recenzent pisząc na s. 121 „[Tu należy też] prawie regularny zanik *l* po

spółgłoskach, zwłaszcza zwartych, np. *pobogoslawić*, *pokuć* 'pokuć', *pywać* 'pływać' i *e contra* [podkreślenie moje! W.S.]: hiperkorektywne *włosk* 'wosk' oraz wyrazy pochodne". Wyraz *contra* jest adwerbialnie użytym przymikiem o znaczeniu 'przeciwnie, z drugiej zaś strony'. Przed tym *contra* recenzent postawił przyimek *e*, jak gdyby *contra* było rzeczownikiem, zakończonym na *a*³. Postąpił tak samo jak chłopczek z Łupstycha, który radził koledze: „Ty trzymaj snurek z tej strony, a ja pudę i będę go trzymał ze z drugiej strony”. Nie ośmieszajmy się na funditus, bo przecież nie jesteśmy chłopczykami z Łupstycha!

Swój elaborat zakończył recenzent zdaniem (s. 125): „W konkluzji wypada stwierdzić, że *Słownik warmiński* W. Steffena będzie mieć wielką wartość dla badacza i miłośnika Warmii oraz kultury ludowej. Wyzyskać go winien *Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur*. Dobrze, że się ukazał”. Ale zaraz potem, jakby żałując tej pochwały, spiesznie zapiał nowym potępieniem: „Nie odpowiadająca już dzisiejszemu stanowi badań metoda leksykograficzna, zwłaszcza zapisy haseł, niedobrze rozwiązana kwestia etymologii wyrazów, zdarzające się błędy niewątpliwie obniżają tę wartość”.

Osobiście jestem przekonany, że *Słownik warmiński* będzie miał wartość dla badacza i miłośnika Warmii oraz kultury ludowej, pod warunkiem jednak, że badacz ten nie przejmie się zbytnio uwagami, mylącego się często gdańskiego recenzenta.

Inny recenzent w „*Języku Polskim*” (1986, nr 1—2, ss. 133—136) po podkreśleniu zalet *Słownika* pisze m.in.: „Obok tych bezsprzecznych wartości słownika należy również odnotować występujące w nim pewne niedokładności, będące wynikiem niedopracowania ogólnych założeń doboru wyrazów do słownika bądź też braku precyzyjnych zasad wyodrębnienia leksemów, występujących nie tylko w leksykografii gwarowej”. Przystudiowałem dokładnie podane przykłady i doszedłem do przekonania, że w niektórych przypadkach zarzuty są bezspornie słuszne, uzasadnione, w innych znów potrafiłbym obronić swoje stanowisko.

Jako że żadne dzieło nie jest pod każdym względem doskonałe, każdy autor winien być wdzięczny recenzentom za uwagi zmierzające do uzupełnienia lub udoskonalenia dzieła. Wdzięczny też jestem recenzentowi krakowskiemu za konstruktywne, z wysoką kulturą słowa i obyczaju wyrażone sugestie, tak bardzo kontrastujące z destruktywną recenzją z ośrodka gdańskiego. Cieszę się, że moja praca nad *Słownikiem warmińskim* znalazła uznanie właśnie w ośrodku krakowskim, tak bardzo zasłużonym dla dialektologii polskiej.

³ Łacińskie *contra* nie jest rzeczownikiem. To tylko w języku polskim *contra* może występować także w postaci rzeczownika, np. w kartach „dać komu kontrę” lub „zapowiedzieć kontrę”. W łacinie jest to niedopuszczalne.